

Nigdy nie myślałem, że zostanę gwiazdą rocka. Będąc w college'u, planowałem grać w futbol, następnie dostać się do drużyny ligi zawodowej i poślubić ukochaną z liceum, z którą wiódłbym długie i szczęśliwe życie.

Informacją o wyjeździe złamane serce nie tylko jej, ale i sobie. Byłem młody. Podjąłem tę decyzję, mając na względzie swoje a nie nasze dobro. Mimo że oddałem duszę muzyce, nie zapomniałem o zapachu czy uśmiechu tej dziewczyny.

Po dekadzie wracam pełen nadziei, że uda mi się to wszystko wyprostować. Wciąż pragnę, aby była moja na zawsze.

Tytuł oryginału
Forever My Girl
Copyright © 2012 by Heidi McLaughlin
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Marta Zbrzeźniak
Korekta:
Barbara Marszałek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-780-4

HEIDI MCLAUGHLIN

**FOREVER
MY GIRL**

**TŁUMACZENIE:
IZABELA ŻUKOWSKA**

OŚWIĘCIM 2018

DLA
MADISON
I
KASSIDY

ROZDZIAŁ 1

LIAM

Ciche chrapanie przypomina mi, że mam towarzystwo, a ciężar leżącej na mnie osoby natychmiast wybudza ze snu. W powietrzu unosi się zapach zwietrzałych perfum, który utrzymuje się również na pościeli.

Zasłony przy ogromnym oknie, zapewniającym dobry widok, są rozsunięte, dzięki czemu promienie słoneczne przenikają do hotelowego pokoju.

Kiedy obracam się na bok, widzę twarz osoby, której imienia nie pamiętam. Nie przypominam też sobie naszego spotkania ani tego, jak znalazła się w moim pokoju, a już w szczególności w moim łóżku.

To ostatnie mogę sobie jednak łatwo wyobrazić.

Jasne włosy wskazują, że nawet nie wysiliłem się, by zapytać o jej imię czy ulubionego drinka, zapewniają natomiast, że komunikowaliśmy się wyłącznie za pomocą naszych ciał. Tylko jeden kolor włosów sprawia, że serce bije mi szybciej – nie jest to jednak blond.

Ani rudy.

To samo dotyczy oczu.

Nigdy nie wybieram niebieskookich.

Zawsze pociągały mnie dziewczyny o brązowych lub zielonych tęczówkach.

Nie przechodzę załamania nerwowego ani nie działałem pod wpływem narkotyków, ponieważ nie sięgam po ten rodzaj używek i nie zamierzam tego robić. Czasami za dużo wypiję, ale tylko, kiedy zdarza się ku temu szczególna okazja, taka jak wczoraj. Alkohol pozwala zapomnieć o błędach i porażkach. Na scenie odnoszę sukcesy, ale w środku nocy doskwiera mi samotność.

Przeraża mnie myśl o umieraniu w samotności.

Chcę sprawdzić w telefonie godzinę, ale zamiast tego otwieram folder ze zdjęciami. Znajduję w nim fotografię innej dziewczyny, z którą spotkam się, gdy wrócę do domu, choć na razie nie wiem, co jej powiem. Dotykam kciukiem twarz ze zdjęcia. Wiem, że ona mnie nienawidzi.

Sam siebie nienawidzę.

Nagrała mi się na pocztę – powiedziała, że zniszczyłem jej życie. Od dziesięciu lat nie usunąłem tej wiadomości. Przenosiłem ją z komórki na komórkę, żeby tylko móc usłyszeć jej głos, gdy życie najbardziej dawało mi w kość. Potrafię przywołać z pamięci każde nienawistne słowo, jakie skierowała pod moim adresem, kiedy byłem zbyt zajęty, aby odebrać od niej telefon, i tak się złożyło, że nigdy nie udało mi się oddzwonić.

Nigdy nie znalazłem też chwili, by zadzwonić i wyjaśnić, dlaczego zniszczyłem nasz związek. Chociaż była moją najlepszą przyjaciółką, nie chciałem utrzymywać z nią kontaktu, ponieważ obawiałem się nieuniknionego – że zerwie ze mną, a ja będę przez to cierpieć.

Miałem także marzenia.

Jawiła mi się inna wizja przyszłości niż tej dziewczynie – w mojej wspólnie dążyliśmy do osiągnięcia wyznaczonych sobie celów. Jednak moje życie nie przypominało

stereotypowego amerykańskiego snu, którego pragnęła. Żyłem po swojemu.

Jedną decyzją zniszczyłem wszystko.

Bezimienna towarzyszka głaszcze mnie po ramieniu. Pośpiesznie się od niej odsuwam. Wytrzeźwiałem, więc nieznajoma w ogóle przestała mnie interesować.

– Liam – mówi uwodzicielsko dziecinnym głosem, od którego aż jeżą mi się włoski.

Czy kobiety nie rozumieją, że taki ton brzmi niedorzecznie?

Owijam się w pasie prześcieradłem, siadam i spuszczam nogi na podłogę. Odsuwam się od dziewczyny, która co chwilę próbuje mnie dotknąć. Spinam się, gdy przesuwa się na materacu. Wstaję, mocniej się opatulając, żeby choć częściowo pozostać okrytym. Nie powinienem się tym przejmować. Mimo że kobieta widziała mnie nago w nocy, to nie dam jej kolejnej szansy, aby na mnie spojrzała, czy też zrobiła następne zdjęcie.

– Jestem zajęty – oznajmiam monotonnym, dobrze wyćwiczonym głosem. – Jorge, portier, zamówi ci taksówkę.

Zasypiam odwrócony w stronę łazienki, aby po przebudzeniu nie patrzeć na kobiety, które odprawiam. Tak jest łatwiej, nie angażuję się wtedy emocjonalnie. Unikam zerkania na ich twarze, by nie widzieć odpływającej z nich nadziei. Każda dziewczyna łudzi się, że to właśnie jej uda się mnie poskromić i stworzyć ze mną związek.

Od kiedy zacząłem pracować branży muzycznej, unikałem zaangażowania i żadna jednonocna przygoda tego nie zmieni. Te dziewczyny nic dla mnie nie znaczą i tak ma pozostać. Mógłbym się zmienić i znaleźć wybranek, ożenić się.

Splodzić dzieci.

Ale po co?

Rodzinną sielankę spodobałaby się mojej menadżerce, Sam, zwłaszcza gdybym to właśnie z nią się ożenił. Tylko z Sam regularnie sypiałem. Pierwszy raz był błędem, podjąłem złą decyzję podczas samotnej nocy w trasie. Sam pragnie teraz czegoś więcej, ale nie mogę jej tego dać.

Kiedy poinformowała mnie, że zaszła w ciążę, niemal postradałem zmysły. Nie chciałem mieć z nią dzieci. W roli matki moich maluchów wyobrażam sobie wysoką brunetkę o smukłym ciele, wyrzeźbionym przez lata cheerleadingu i codzienne bieganie na ośmiokilometrowym dystansie. Jednak przede wszystkim nie jest żadną władzą kobietą, piastującą kierownicze stanowisko w branży muzycznej, planującą zatrudnienie opiekunki do dziecka jeszcze przed wizytą u lekarza, który potwierdziłby ciążę.

Sam wspominała o małżeństwie, ale spanikowałem i zviałem do Australii uczyć się surfingu.

Poroniła w drugim miesiącu ciąży. Obiecałem sobie wtedy, że nasze kontakty ograniczą się wyłącznie do relacji zawodowej. Właśnie w tym czasie rozpocząłem tradycję jednonocnych przygód. Sam jednak nadal mnie kocha i czeka, aż zmienię zdanie.

– Wiesz – zaczyna bywalczyni barów, którą wczoraj poderwałem. Szura nogami i sapie, gdy się ubiera. – Słyszałam, że jesteś dupkiem, ale w to nie wierzyłam. Myślałam, że połączyło nas coś wyjątkowego.

Śmieję się i kręcę głową. Stara śpiewka. Przeżywają ze mną najbardziej niesamowitą noc w ich życiu, po czym każdej wydaje się, że połączyło nas coś wyjątkowego.

– Nie wybrałem cię ze względu na twój intelekt.

Wchodzę do łazienki, dla lepszego efektu zamykam drzwi, a następnie uderzam w nie głową. Za każdym razem wmawiam sobie, że to ostatni raz. Później jednak coś

sprawia, iż znów pragnę się zatracić i zbaczam z obranej ścieżki. Sfrustrowany, ocieram twarz.

Nie cieszy mnie perspektywa powrotu do domu. Zostałem do tego zmuszony, gdy w leżącej na blacie gazecie przeczytałem długi artykuł. Dotyczył faceta, którego uważałem kiedyś za najlepszego przyjaciela. Biorę do ręki magazyn i czytam słowa, które zdążyły już wyryć mi się w pamięci.

Mason Powell zginął w wypadku samochodowym. W tył jego pojazdu wjechała osiemnastokółowa ciężarówka. Osierocił dwoje dzieci.

Zginął.

Odszedł.

A mnie przy nim nie było.

Czuję się jak tchórz, ponieważ nawet się nie pożegnałem.

Dawno temu zmieniłem numer telefonu, bo *nie przestawała* dzwonić. Odciałem się od starego życia, a Mason był jego częścią. *Ona* i Katelyn – żona Masona – przyjaźniły się, więc ta pierwsza dowiedziałyby się, co robię i gdzie mnie znaleźć. Tak było lepiej.

Planowałem wyjechać tylko na rok. Obiecałem sobie, że po dwunastu miesiącach wrócę, wszystko naprawię i pokażę jej, iż nie jestem tym mężczyzną, w którym się zakochała. Byłaby mi za to wdzięczna, kiedy w końcu zrozumiałaby, jaka jest prawda, i nie miałyby oporów, by korzystać z życia. Wyszłyby za biznesmena, który tuż po przebudzeniu, w ich idealnym domku, wkładałby wykrochmaloną koszulę i uprzednio wyprasowane przez nią w kant spodnie od garnituru.

Gniotę gazetę, myśląc o tym, co mnie ominęło. Nie żałuję. Nie stać mnie na żal. Zadbalem o siebie w jedyiny znany mi sposób, choć nie wiedziałem, że strata wszystkich ważnych chwil okaże się tak bardzo bolesna.

Ominął mnie dzień, w którym Mason poprosił Katelyn o rękę, czego spodziewaliśmy się, odkąd skończyliśmy szesnaście lat.

Ominął mnie ich ślub, a także narodziny bliźniaczek. Mason był ojcem i mężem. Polegała na nim jego rodzina, która właśnie go straciła. Los odebrał mu możliwość obserwowania dorastania dzieci i ich wybryków, podobnych do numerów, jakie wywijaliśmy w ich wieku. Nie zobaczy też wspólnych szaleństw naszych pociech.

Ominęło mnie to wszystko, ponieważ musiałem sobie coś udowodnić. Zrezygnowałem z marzeń i życia, które wspólnie planowaliśmy.

Teraz wracam wypić piwo, którego sobie nawarzyłem.

ROZDZIAŁ 2

JOSIE

Trzymam kartkę z zamówieniem, na której widnieje imię przyjaciela. Im dłużej patrzę na słowa, tym więcej łez spływa na papier, a płacząc nieustannie, odkąd odebrałam *tamten* telefon. Trumnę przyozdobi wiązanka w barwach naszej szkoły – czerwieni i złota. Natomiast wieniec pogrzebowy, zgodnie z życzeniem Katelyn, ma być przygotowany z kwiatów w kolorach naszego uniwersytetu – zieleni i bieli, które przeważały w dekoracjach na ich ślubie.

Za kilka dni moja przyjaciółka pochowa męża, a mimo to zachowała na tyle przytomności umysłu, by podjąć decyzję dotyczącą kwiatów.

Ja nie potrafię nawet przeczytać tego zamówienia.

Kiedy zadzwoniła i poprosiła, żebym przygotowała wieńce, chciałam odmówić, ale zmusiłam się do przyjęcia zlecenia. Nie chcę tego robić. Nie chcę nawet wierzyć, że Mason nie żyje. Poznałam go w pierwszej klasie, a teraz go nie ma. Nie wstąpi w poniedziałek po bukiet. Katelyn nie otrzyma tuzina róż, który dostawała co tydzień od męża. To była ich długoletnia tradycja, zapoczątkowana zaręczynami, kiedy oboje byli siedemnastolatkami.

Szczęściarze – już w liceum wyznaczyli sobie cele, które udało im się osiągnąć. Ja również myślałam, że miałam farta, ale na pierwszym semestrze studiów spotkało mnie nie-

miłe zaskoczenie. Kilka słów i trząśnięcie drzwiami kompletnie wywróciło mój świat, rozdzielając mnie z miłością mojego życia.

Zanim podchodzę na miękkich nogach do drzwi, by przewrócić plakietkę na „Otwarte”, ocieram łzy. Nie chcę dziś pracować, ale niestety muszę. W ciągu kilku następných dni czeka mnie przygotowywanie ozdób na wesele, bal licealny i pogrzeb Masona.

Dodaję kartkę z zamówieniem Katelyn do tych już przypiętych do tablicy. Muszę traktować przyjaciółkę, jakby była zwykłą klientką.

Oddychaj, powtarzam sobie, biorąc się do roboty. Mam przygotować dziś po czterdzieści bukietów i butonierek, choć wołałabym zgnieść i wyrzucić te róże do kosza.

Z zamyślenia wyrywa mnie dźwięk zawieszzonego nad drzwiami dzwonka. *Czas przybrać radosną minę*. Wchodzi Jenna, w ręce trzyma kubek kawy. Wycieram dłonie w zielony fartuch i witam ją przy kontuarze.

– Dziękuję – mówię, po czym upijam łyk gorącego napoju. Można mnie kupić karmelowym latte.

– Wiedziałam, że będziesz potrzebowała kofeiny. Stojąc w kolejce, wyczułam twoje nieodparte pragnienie.

Jenna pracuje dla mnie na pół etatu, ale przyjaciółką jest pełnoetatową. Kiedy trzy lata temu uciekła od agresywnego męża, zawędrowała do Beaumont i natychmiast zaprzyjaźniła się mną oraz Katelyn.

– Jak się trzymasz? – pyta.

Wzruszam ramionami, bo nie bardzo chcę o tym teraz rozmawiać. Muszę jakoś przetrwać ten dzień. Kiedy wieść się rozniesie, do miasta zaczną wracać dawni koledzy ze szkoły, i choć zabrzmie to próżnie, wołałabym wyglądać przyzwoicie. Nie chcę prezentować się, jakbym została

porzucona, ponieważ właśnie tak zapamiętała mnie większość z nich.

– Mason pojawia się w każdym moim wspomnieniu.

– Zakrywam oczy dłonią. – Nie wiem, co się stanie, gdy otworzę w poniedziałek kwiaciarnię, a on nie przyjdzie po kwiaty dla Katelyn. Kupował je przez ponad dekadę.

– Ogromnie mi przykro, Josie. Żałuję, że nie mogę wam jakoś pomóc.

– Wystarczy, że wspierasz Katelyn. Dam sobie radę.

Kiedy Jenna wchodzi za ladę, przytula mnie, a następnie zakłada fartuch. Jestem jej dziś szczególnie wdzięczna za pomoc. Chcę ją namówić, aby przygotowała wiązanki na pogrzeb, a ja skupię się na realizacji pozostałych zamówień.

A może nie.

Przez okno zagląda zagubiony pan Powell.

– Zaraz wracam – informuję Jennę, po czym wychodzę.

Dzisiaj jest wietrznie i rześko, bardzo nietypowo jak na tu-tejszą jesień.

– Panie Powell – zaczynam, dotykając jego ramienia. Jego żona w zeszłym roku przegrała walkę z rakiem, a teraz stracił syna. Nie potrafię sobie wyobrazić, przez co przechodzi.

– Josephine. – Głos mu się łamie. Oczy ma przekrwione, spojrzenie puste. – Właśnie przechodziłem obok, popatrzyłem w okno i przypomniałem sobie, kiedy pierwszy raz przyprowadziłem tu Masona, żeby kupić Katie kwiaty. Wybierali się na jakąś potańcówkę, miałem ich zawieźć. – Kręci głową, jakby nie był pewien, czy chce ożywić wspomnienie, czy może woli zapomnieć.

– To było dawno temu, panie Powell. Może zechciałby pan wstąpić? Zadzwoń do Katelyn, dobrze? Może przyjedzie po pana.

Kręci głową.

– Nie chcę kłopotać Katie. Ma za dużo na głowie, żeby jeszcze niańczyć teścia. – Nagle milknie, oczy zachodzą mu mgłą. Rozglądam się, chcąc zobaczyć, co go rozproszyło.

– Nadal jestem jej teściem?

Zakrywam usta, ale nie potrafię stłumić szlochu.

– Oczywiście – szepczę. – To pana Katie, tylko pan może tak się do niej zwracać. Kocha pana jak własnego ojca.

Zanim pan Powell odchodzi, długo mi się przygląda i kiwa głową. Poszłabym za nim, aby upewnić się, że bezpiecznie dotrze do domu czy tam, gdzie się wybiera. Nie wykonuję jednak żadnego ruchu, obserwuję, jak się oddala.

Mason nigdy nie dowie się, jak wpłynął na mieszkańców Beaumont.

Kiedy wracam do kwaciarni, Jenna wyciąga róże, z których przygotowuje wieńce pogrzebowe. Wzdycham z ulgą, bo nie muszę jej o to prosić. Po prostu wiedziała, że chcę, by mnie wyręczyła. Staję za jej plecami i tulę ją, dziękując w ten sposób za wsparcie.

Dostajemy dużo zamówień, większość kwiatów ma być dostarczona Katelyn albo na uroczystość pogrzebową. Nasz dostawca ma pełne ręce roboty, a kiedy wraca, uśmiecha się szeroko. Nie wiem, co go tak cieszy. Ludzie przeważnie nie dają napiwku, gdy otrzymują wiązanek pogrzebową, wyjątek stanowi oczywiście pani Bishop, sztuczna i nadęta mama Katelyn, która zawsze zachowuje się „stosownie”.

Pracujemy z Jenną ramię w ramię. Próbuje nie zwracać uwagi, ale co chwilę zerkam w jej stronę. Wieńce są piękne. Myślę, że spodobałyby się Masonowi.

– Kiedy powiesz Nickowi „tak”?

Udaję, że grożę Jennie sekatorem.

- Znów mnie poprosił – wyznaję, przycinając gipsówkę.
- Który to już raz?

Wzruszam ramionami.

- Straciłam rachubę.

Odkłada sekator i kładzie dłonie na biodrach.

- Na co ty, do cholery, czekasz? Ma dobrą pracę, kocha cię i opiekuje się Noahem. Niewielu facetów potrafi troszczyć się o cudze dziecko.

Staram się nie uśmiechnąć, ale szturcha mnie w ramię.

- Zgodziłaś się?

Przytakuję, a Jenna podskakuje z radości. Ciągnie mnie za rękę, ale marszczy brwi, nie widząc pierścionka.

- Czekamy, aż wszystko się uspokoi. Nie czas teraz na świętowanie, wiesz? Oboje straciliśmy przyjaciela i mimo że jesteśmy szczęśliwi i zakochani, to Katelyn i dzieciaki są dla nas ważniejsi niż dzielenie się tą nowiną.

Jenna mocno mnie tuli.

- Będziesz z nim szczęśliwa, Josie.

- Już jestem – odpieram, gdy przyjaciółka się odsuwa.

Widzę, że się nad czymś zastanawia, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, iż dobrze zrobiłam, proponując Nickowi, żebyśmy potajemnie wzięli ślub.

Odwraca się i ponownie zajmuje pracę.

- Myślisz, że Nick zaadoptuje Noaha?

Upuszczam nożyce ogrodowe, które lądują tuż przy mojej stopie. Odchrząkuje.

- Nie... nie jestem pewna.

- Dlaczego? Wychowuje go, od kiedy mały miał trzy lata, tak?

Zagryzam wargę i kiwam głową.

- Nie poruszaliśmy tego tematu, a w tej chwili naprawdę nie chcę rozmawiać o ojcu Noaha.

Patrzy na mnie z uśmiechem.

– W porządku – mówi, ale i tak wiem, że kiedyś znów zapyta o kwestię adopcji.

Od lat nie myślałam o ojcu mojego syna. Nie, to nieprawda. Raczej od kilku godzin, a od wypadku Masona coraz częściej pojawia się w moich myślach. Nie wiem, czy słyszał, co przytrafiło się naszemu przyjacielowi, ani czy się tym przejął. Mam tylko nadzieję, że nie pojawi się w miasteczku.

ROZDZIAŁ 3

LIAM

Wyjechałem w nocy, żeby nie ruszyli za mną paparazzi. Spałem w dzień, aż w końcu po długiej podróży dotarłem do domu.

Dom.

Cóż to za dziwne słowo. Od dawna pomieszkuję w hotelach. Panuje w nich spokój, zapewniają profesjonalną ochronę. Nie muszę wychodzić, jeśli tego nie chcę. Ktoś przynosi mi zakupy, ktoś inny robi za mnie pranie. Kiedy coś się psuje, znajdzie się osoba, która to naprawi, a wizyty wszystkich gości są kontrolowane przez hotelową obsługę.

W mieście jest chłodniej niż zapamiętałem. Mam więc nadzieję, że gospościa spakowała mi odpowiednie ubrania. Sam wyśle mi nowy garnitur do motelu. Chciała przyjechać, proponowała wsparcie, ale podziękowałem jej. Nie chcę i nie potrzebuję jej tutaj. Choć powiedziałem, że będzie to krótka wizyta, wyjechałem kilka dni wcześniej, ponieważ potrzebuję czasu, żeby ją zobaczyć, choćby tylko z drugiej strony ulicy.

Potrzebuję także czasu, aby przypomnieć sobie, dlaczego zrezygnowałem ze studiów i zaprzepaściłem jej marzenia, na rzecz ciągnących się w nieskończoność dni w kiepskim studiu oraz bezsennych nocy spędzonych w autokarze podczas trasy koncertowej. Muszę ją zobaczyć i przeko-

nać się, że podejmując lata temu tamtą decyzję, miałem na uwadze własne dobro i że nie powinienem dłużej zadreżczać się myślą, iż skrzywdziłem swoją byłą dziewczynę.

Muszę się przekonać, że żyje pełnią życia. Chcę wiedzieć, ile ma dzieci i czym zajmuje się jej mąż. Mam nadzieję, iż traktuje ją lepiej niż ja, okazując należny jej szacunek.

Kiedy zatrzymuję się przed Holiday Inn tuż za Beaumont, gaszę silnik motocykla, nim menadżer zdąży podejść i powiedzieć, że zakłócam spokój tego miejsca. Opuszczam stopkę, zdejmuję kask i zastępuję go okularami z zerowymi szklami. Zakładam też czapkę i naciągam ją na czoło. Wiem, że gdy tylko pojawię się w Beaumont, wieść szybko się rozniesie, ale wolałbym przez parę dni pozostać anonimowy. Narzucam na ramię wodoodporny futerał na gitarę i odwiązuję torbę umieszczoną z tyłu motocykla.

Spacer do lobby niemiłosiernie mi się dłuży. Motel znajduje się w pobliżu autostrady, co sprawia, że nieustannie słychać hałas, ale właśnie z tego powodu go wybrałem. Nikt nie spodziewałby się mnie w nim zastać. Kiedy poprosiłem Sam, by zarezerwowała mi pokój w tej niezbyt eleganckiej lokalizacji, myślałem, że na wspomnienie trzygwiazdkowego miejsca o wątpliwej reputacji zejdzie z tego świata. Ale oto wchodzę do holu dla przeciętniaków, w którym huczy telewizor, a dzban stęchłej kawy stoi obok pączków z porannej dostawy.

– W czym mogę pomóc? – pyta recepcjonistka, zanim zdąży przejść przez drzwi.

Ma wysoki, irytujący głos, który kojarzy mi się z odgłosem kredy na tablicy. Włosy dziewczyny są spięte tak mocno, że naciągają jej mięśnie, zmuszając do uśmiechu. Usta pomalowała szminką w odcieniu hollywoodzkiej czerwieni. Podałbym jej chusteczkę i powiedział, że facetów

w Hollywood nie kręci taki makijaż, bo zostawia ślady. Powstrzymuję się jednak.

Nie witam się, ani nie uśmiecham. Marzę jedynie, by dostać się do swojego pokoju i trochę zdrzemnąć.

– Chcę się zameldować.

Podaję dziewczynie prawo jazdy i czekam. Stukam palcami o kontuar, gdy wpisuje moje dane do komputera. Za każdym razem, kiedy unosi wzrok i się uśmiecha, mam ochotę się cofnąć. Ktoś powinien jej uświadomić, że nakłada za dużo makijażu i że wyłysieje, jeśli jeszcze ciasniej zwiąże włosy.

– Czy profesor Westbury to pana tata? Chodzę na jego wykłady z nauk politycznych. – W jej oczach lśni nadzieja.

Kręcę głową, choć zapewne odpowiedź powinna być twierdząca. Nie wiem, co robi ojciec, bo nie odezwał się do mnie, odkąd zrezygnowałem ze studiów.

– O, szkoda. Świetny z niego wykładowca.

– Szczęściara – odpowiadam obojętnie.

Mina jej rzednie, ponieważ nie angażuję się w rozmowę.

– Proszę dać znać, gdyby czegoś pan potrzebował – informuje, znów tym wysokim, irytującym i dziecinnym głosem.

Kiedy kładzie na kontuarze kartę do drzwi, prosi mnie, bym wypełnił formularz parkingowy. Uzupełniam tylko niezbędne pola, omijam markę motocykla. Nie potrzebują tej informacji.

Idę do windy. Spoglądam w niej na kartę do drzwi i wzdycham. Mam pokój na piątym, najwyższym piętrze, choć dla mnie nie jest to dość wysoko. Musi jednak wystarczyć na ten krótki pobyt. Przyjechałem tylko pożegnać się z Masonem i popatrzeć na *nią*, nim wrócę do swojego życia.

Kiedy wysiadam z windy, najpierw uderza mnie roztańczający się po korytarzu smród. Nie znoszę odoru dymu

papierosowego. Następnie razi mnie w oczy obrzydliwy dywan. Docieram do pokoju, rzucam torbę na jedno z dwóch niezbyt dużych łóżek. Podchodzę do drzwi tarasowych, rozsuwam grube, ciemne zasłony i patrzę na światła Beaumont. Otwieram zasuwkę, po czym wychodzę na balkon, gdzie owiewa mnie chłodne powietrze.

Zerkam w lewo, gdy słyszę brzęk tłuczonego szkła. Od razu żałuję, że spojrziałem, ponieważ w oddali jawi się wieża ciśnień, na którą po meczach wchodziliśmy z Masonem i chłopakami. Ciągnęliśmy ze sobą skrzynkę piwa, dziewczyny zostawały na dole, a my próbowaliśmy trafić pustymi butelkami w pakę mojego pick-upa.

– Wygląda na to, że tradycja nie zaginęła – mówię do siebie.

– *Zejdź, Mase, smutno mi bez ciebie* – krzyczy Katelyn.

Wybuchy śmiechu, raz nasze, raz dziewczyn z dołu, sprawiają, że ciągle słychać jakiś dźwięk.

– *Kocham cię, maleńka* – odkrzykuje Mason, przykładając do ust ręce złożone w tubkę. – *Poślubię tę dziewczynę i będę miał z nią śliczne dzieci.*

Śmiejemy się, choć wiem, że to prawda. Mason uważa swoją dziewczynę za cud boski. Czuję to samo w stosunku do mojej ukochanej. Zerkam w dół i dostrzegam jej postać przy samochodzie. Jestem zazdrosny o drużynową kurtkę, ponieważ to ona, a nie ja, ją otula.

– *Wiem, stary* – mówię, klepiąc go po plecach.

– *Podwójny ślub* – woła.

Parskam.

– *Jesteś facetem, koleś. Nie powinieneś gadać o ślubie* – oznajmia Jerad, po czym wypija duszkiem piwo.

Mason wzrusza ramionami.

– *Kiedy kogoś kochasz, po prostu to wiesz.*

Od tamtej pory wszystko się zmieniło, choć nasze marzenia mogły się ziścić. Mason nie powinien był zginąć. Jeśli już, to śmierć powinna była przyjść po mnie. To przeze mnie nasza terażniejszość wygląda inaczej, niż ją planowaliśmy.

Kiedy wracam do pokoju, zamykam drzwi i zaciągam zasłony. Łóżko ze mnie drwi, daje znać, że mnie nie chce. Ja również nim gardzę.

Nie mogę tu zostać, uduszę się. Chwytam kurtkę i kask. Może jazda rozjaśni mi w głowie. A może nie. Ostatnim razem, gdy wybrałem się na nieplanowaną przejażdżkę, podjąłem decyzję, która odmieniła moje życie.

Czerwony znak wskazujący wyjście, zawieszony klatce schodowej zachęca mnie bardziej niż winda. Uderzam ramieniem w drzwi, następnie pędzę na dół i, jak dawniej, zjeżdżam po barierkach. Dawno nie pozwoliłem sobie na taką beztroskę.

Nakładam kask jeszcze przed wejściem do holu. Nie chcę, żeby rozpoznała mnie siedząca w recepcji paniusia. Znając moje szczęście, wlaźłaby do mojego pokoju, położyła się na wypełnionym insektami materacu i czekała, aż się nią zajmę.

Spasuje.

– Czy ktoś ma zadzwonić, by pana obudzić? – pyta, gdy szybko przemierzam lobby.

Ona tak poważnie? Sprawdzam czas na komórce, jest po północy. Kręcę głową.

– Nie trzeba.

Wychodzę i pospiesznie zmierzam w stronę motocykla. Nic nie dorówna pomrukowi silnika. Już same drgania maszyny działają na mnie uspokajająco. Obracam manetkę, wrzucam bieg i wyjeżdżam z parkingu. Czuję, że dziewczyna na mnie patrzy, założę się, iż w tej chwili z podeksytowania zwilża językiem wargi.

Nie wyznaczyłem sobie konkretnego celu przejażdżki, trzymam się bocznych dróg. Im mniejszy ruch, tym lepiej. Choć na razie jestem sam na jezdni, słońce wzejdzie za kilka godzin i ludzkość znów rozpocznie kolejny gówniany dzień.

Myślałem, że gdy przekroczę granicę miasteczka, przeżyję wstrząs. Tak się jednak nie dzieje. Odkąd dowiedziałem się o śmierci Masona, myślałem o tej miejscinie. Beaumont o tej porze jest ciche. Latarnie oświetlają ulice.

Nic się nie zmieniło.

Skrećam w lewo, następnie w prawo, aż wjeżdżam na ulicę, w której się wychowałem. Zatrzymuję się przed rodzinnym domem, w którym pali się jedno światło w środku i jedno na zewnątrz. Tata nie śpi.

Nic się nie zmieniło.

Piętrowy biały dom z czerwonym dachem pozostał taki sam.auta nie stoją na podjeździe, trawnik jest idealnie skoszony. W moim pokoju panuje ciemność i zastanawiam się, co z nim zrobili. Czy moje zdjęcia nadal wiszą na korytarzu, czy zostały zdjęte, gdy dopuściłem się najgorszej zdrady? Co powiedzieliby rodzice, gdyby nieposłuszny syn zapukałby do drzwi i zapytał, czy może zostać na kolację?

Jadę dwie przecznice dalej, skrećam i zatrzymuję się przed domem Prestonów. Nie jestem na tyle głupi, by łądzić się, że ona wciąż tam mieszka, wiem jednak, iż nie przyjechałaby na pogrzeb tylko wtedy, gdyby nie przyjaźniła się już z Katelyn.

Nagle włącza się światło na werandzie i otwierają się drzwi. Wychodzi pan Preston – mężczyzna, który miał zostać moim teściem. Wiem, że mnie nie rozpozna, ale pewnie zastanawia się, kim jest człowiek w kasku z przyciemnianą szybką.

Stoi w miejscu i obserwujemy się nawzajem. Postarzał się. Zakładam, że czas odcisnął piętno również na moim ojcu. Kiedy mężczyzna schodzi na trawnik, jest to znak, bym ruszył. Dodaję gazu i odjeżdżam, pozostawiając za sobą pogrążonego w myślach pana Prestona.